ROK 1. CENA 30 GR.

ŚWIAT DOM i SZKOŁA

№ 32. Warszawa. TYGODNIK ILUSTROWANY. 15 września 1929.
WYDAWCA: RADA SZKOLNA M. ST. WARSZAWY. RED. HELENA BOGUSZEWSKA



Pierwszy dzień roku szkolnego.

L. BARAŃSKA.

JUŻ WAKACJE SIĘ SKOŃCZYŁY.



Przed kościołem.

Ożyły milczące klasy i korytarze! Napełniły się, a nawet przepełniły hałaśliwem życiem Małych ludzi, a niepokojem i nadzieją Dużych! Gwarno i głośno!

Niema końca opowiadaniom, jak było na wsi, co się robiło przez lato, gdzie się było, co widziało...



Ustawieni w szeregu.

Może jeszcze jakaś wycieczka za miasto lub spacer do parku czy ogrodu przypomni, jak to było na łące, w polu i w tajemniczym, ciągnącym w siebie lesie!...

Może...

Dzieci kręcą się po salach, oglądają ciekawie wszystkie zmiany w szkole, zaglądają do swoich przeszłorocznych klas. Wszędzie ich pełno!

Śród tej ruchliwej, swobodnie poruszającej się gromady dziecięcej, wyróżniają się maleństwa, które po raz pierwszy zjawiły się na terenie szkoły. Stoją onieśmielone i bezradne. Z rozwartemi oczami i zdziwieniem patrzą na „starszych kolegów", którzy im imponują, że tak swobodnie czują się na tym gruncie. Niejednemu z tych maleństw wargi układają się w podkówkę! Chętnie uciekłoby i rozpłakało, tak go oszałamia ten gwar i hałas. Spogląda nieszczęśliwe w stronę matki, skąd czerpie odwagę, a potem z bohaterską miną udaje, że rozumie wszystko co się wokół niego dzieje.

W duszy przeżywa niezliczoną moc wrażeń, uczuć i emocyj!

Jeśli u „starych“ bywalców szkolnych początek roku zostawia niezatarte wrażenie u jednych jakiegoś lęku, niepewności u innych zaś radości i smutku zbiorowego życia, to cóż dopiero odczuwa taki 7-latek, którego pierwszy krok instynktownie ogarnia je lęk przed tem nieznanym pierwszym w jego życiu przełomem.

I znów coś nowego! Oto rozlega się komenda: stawanie w szeregu. „Starzy“ robią to dość szybko i sprawnie. Mali plączą się, mięszają, nie



W kościele.

w szkole całkowicie zmienia dotychczasowy tryb życia? On, korzystający do tej pory z nieograniczonej swobody i wolności, zostaje wciśnięty w ramki programu i regulaminu szkolnego. On, nie mający do tej pory na sobie żadnej odpowiedzialności, staje się odpowiedzialny za przekroczenie przepisów i wymagań szkolnych, których narazie nawet nie zna. Nic więc dziwnego, że rozumieją co się do nich mówi. Pragnęliby naśladować „starych“ ale oni tak jakoś szybko załatwili się z rozkazem, że nie spostrzegli, jak to wykonali.

Z pomocą wychowawczyni i mali stanęli w szeregu i wreszcie wszyscy ruszyli do kościoła, aby modlitwą rozpocząć rok..

EWA SZELBURG ZAREMBINA.

TWE DZIECKO PIERWSZY RAZ IDZIE DO SZKOŁY

Tak niedawno miałaś je na ręku...
Tak niedawno pełzało po podłodze...
Dziś spogląda na ciebie poważnie:
— Ósma, mamo, to ja już wychodzę! —
...i poraz pierwszy z rana
otwarły się DLA NIEGO drzwi.
Z głębi mieszkania, zapłakana
widziałaś ty,
jak przez próg
przeszła maleńkich para nóg.
...Przez próg, co dzielił Dom, od Świata
(TWE DZIECKO PIERWSZY RAZ IDZIE DO SZKOŁY...)
Stoisz i patrzysz za niem w ślad.
Myślisz:
— Odbiera mi je świat! —
I cierpisz skrycie
Silniejszy może ból
niż ten, w którym przed siedmiu laty
dawałaś dziecku twemu życie.

— —

To nic, to nic.
Z za łez już uśmiech jasny świeci:
Któraż — bo matka dla siebie rodzi dzieci?
uśmiechasz się więc i ty,
wstajesz i — szerzej otwierasz drzwi:
— od dziś niech Dom się na progu nie kończy,
lecz niech się w jedno ze światem połączy!
(TWE DZIECKO PIERWSZY RAZ POSZŁO DO SZKOŁY).



Z Kolonij Rady Szk. w Małkini: wręczenie adresu dziękczynnego p. posłance Praussowej.



Z Kolonij letnich w Małkini: dzieci w kąpieli.

LIST DO REDAKCJI

Za pośrednictwem tego poczytnego pisma, w imieniu wszystkich rodziców, których dzieci korzystały z Kolonji letnich w Małkini, składam serdeczne podziękowanie Radzie Szkolnej m. st. Warszawy za umożliwienie dzieciom naszym spędzenia 4 tygodni na wsi pod fachowym kierunkiem instruktorów. Dzieci nasze wróciły z kolonij zdrowsze i weselsze.

Z poważaniem

Żelazna 64 m. 4. *Marta Pawela*

ZAKŁADAJMY SPÓŁDZIELNIE UCZNIOWSKIE

Z początkiem roku szkolnego na terenie każdej szkoły powstają różne organizacje młodzieży: samopomoce, kółka naukowe, sportowe, sklepiki, czy spółdzielnie uczniowskie. Organizacje te, tworzące pomoc nauczycielstwu, mają na celu ułatwienie codziennego życia szkolnego i pomoc w różnych pracach.

Z pośród organizacyj tych spółdzielnie uczniowskie, ze względów wychowawczych, zasługują na specjalne wyróżnienie.

W codziennem życiu spółdzielnie uczniowskie mają przeważnie charakter zwykłych sklepików z materjałami piśmiennemi; w szkołach większych, przy większej liczbie uczniów i szerszych zainteresowaniach, posiadają rozwinięte działy: organizacja drugich śniadań, introligatornia, wypożyczalnia książek, antykwarnia. Dla młodzieży niezamożnej dostarczanie materjałów piśmiennych po niższych cenach, organizowanie różnego rodzaju przedsięwzięć gospodarczych posiada duże znaczenie. Dobrze i umiejętnie zorganizowana spółdzielnia szkolna, prócz korzyści materjalnych, posiada jeszcze niezwykłą wartość społeczno-wychowawczą.

W spółdzielni uczniowskiej młodzież uczy się wspólnie pracować dla dobra innych, dla dobra całego społeczeństwa szkolnego. Tu za młodu kształci się duch współdziałania, przyjaźni braterskiej i pracy dla celów wspólnych. Każdy jest tu potrzebny, każdy musi być czynnym. Spółdzielnie uczniowskie są przedszkolem pracy narodowej, są *najprawdziwszą szkołą demokracji.*

Zaprawianie się do pracy tej za młodu posiada ogromne znaczenie dla przyszłości narodu, dla pracy w życiu przyszłem.

Dziś nie potrafimy działać wspólnie. Słusznie pisze Edward Abramowski w książce „Kooperatywa, jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego“, że „Pokolenia, wychowane w kooperatyźmie, przeniknięte ideą wspólnego dobra, przyjaźni i samodzielności — jest to ta nowa, oczekiwana, zapowiadana w proroctwach i pieśniach, demokratyczna, niezniszczalna Polska; naród silny, możny, samodzielny, nieuznający ani przywilejów klasowych, ani prawa, opartego na krzywdzie“.

Od spółdzielni szkolnej jest tylko jeden krok do organizowania w przyszłości własnej pracy w spółdzielczych warsztatach, do zaopatrywania potrzeb codziennego życia w spółdzielniach spożywców.

Literatura polska w dziedzinie spółdzielczości szkolnej jest już dość obszerna. Wybija się na pierwsze miejsce praktyczny podręcznik z ilustracjami i wzorami, p. t. „Spółdzielnie uczniowskie“, Fr. Dąbrowskiego, Warszawa, 1925, str. 166, cena zł. 3,20.

W podręczniku tym znajdujemy omówioną stronę praktyczną, a więc: prowadzenie spółdzielni uczniowskiej, organizację jej pracy, pomoce techniczne. Znajdujemy również spisane doświadczenia niektórych spółdzielni szkolnych. Podręcznik ten dla każdego organizatora i prowadzącego jest wprost konieczny.

W broszurach: Al. Patkowskiego, „Wychowanie pokolenia w duchu demokratycznej idei współdziałania“, 1922, str. 58, zł. 0,50, oraz F. Mittka, „Idea współdziałania w szkole nowoczesnej“, 1925, str. 80, zł. 0,90, wykazana została konieczność wychowania przez szkołę młodych w idei spółdzielczości, wykrzesania w nich nowych uczuć społecznych. Beletrystyka w tej dziedzinie liczy również kilka tytułów. Zakwalifikowane przez Komisję Oceny Książek dla Młodzieży Min. W. R. i O. P. opowiadania znakomitego pisarza Edwarda Słońskiego — „Razem młodzi przyjaciele“, 1923, str. 69, zł. 1,00 i Jerzego Ostrowskiego — „Gromada światem włada“, 1924, str. 161, zł. 1,50 — cieszą się poczytnością wielką w bibljotekach szkolnych. Pierwsza z nich omawia życie spółdzielni uczniowskiej w szkole powszechnej, druga — „Historja przedhistoryczna“, sięga do okresu przedhistorycznego, by wykazać w sposób dowcipny i wesoły, że już wtedy ludzie działali razem, stowarzyszali się w celu obrony, czy też wykonania jakiejś pracy.

„Czy to bajka, czy nie bajka“ — J. Wolskiego, 1925, str. 173, zł. 3, jest powieścią większą, omawiającą życie młodych spółdzielców od ich zabaw dziecinnych aż do wspólnej kolonji, zorganizowanej przez Związek Spółdzielni Uczniow-

skich. Napisana jest w sposób niezwykle żywy i interesujący.

„Bankructwo Małego Dżeka“ — Janusza Korczaka, 1924, str. 221, zł. 3,60, jest historją „niby“ amerykańskiej kooperatywy szkolnej, prowadzonej przez ucznia trzeciego oddziału, Dżeka Fultona. Książki te są konieczną pomocą dla interesujących się sprawą spółdzielczości szkolnej, nabyć je można w każdej księgarni.

Wszelkich informacyj zasięgać można w Sekcji Spółdzielczej Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, Warszawa, Marszałkowska 13, oraz w Wydziale Społeczno-Wychowawczym Związku Spółdzielni Spożywców Rz. P., Warszawa, Grażyny 13 .

WANDA MELCER-SZTEKKEROWA

POWIEŚĆ

POŚCIG Z PAMPASÓW.

(Ciąg dalszy).

Każdy dzień naprzód, to końca nie widzisz, a całe życie za siebie jak jedna kwilka — powiedział jeszcze Gąsecki, potem zapadł w ponure milczenie, z którego przez dwa dni nie wyłaził.

Kiedy tak jechał Sebastjan i o tak smutnym przedmiocie mimowolnie rozmyślał, książka jechała także, a właściwie nawet o tym czasie była już od dość dawna (o dziwo) na miejscu. Assuncion, pod której pieczą ważne to dzieło dłuższy czas się znajdowało, po śmierci brata pojechała, jako się rzekło, do Buenos Aires.

Assuncion nie była w tem mieście bez przyjaciół, a wielkomiejska pompa mało jej imponowała. Domek w Corrientes sprzedała ze stratą, byle prędzej, i zresztą miasto owo nazbyt żywo przypominało jej i drażniło obecnością kiedyś brata, tak bardzo ukochanego Pedra. Jak się wyszło na ulicę, wiadomo już było, że właśnie tędy i tędy także, może pod tym murem, może pod tą ścianą, o którą się obtarł ubraniem — przechodził Pedro. Pasiata markiza przed sklepem z cygarami rzucała cień na jego głowę, kiedy stojąc na rogu ulicy, szeptał stłumionym głosem słodkości przechodzącym dziewczętom. Na małem drzewku mimozy w ogródku, musiał zawsze na nowo zakwitać kwiat, kiść miękka, jak pędzel, w tem właśnie miejscu, gdzie leżało jego spojrzenie. Nie, nie podobna było pozostawać w tem mieście.

W Buenos Aires Assuncion kazała czemprędzej załadować kufry na samochód i bez żadnego namysłu zajechała do swojej przyjaciółki i niejako nawet wspólniczki, Iwonny Pré, która mia-



Plac w Buenos Aires.

ła pierwszorzędny magazyn sukien na calle Florida. Iwonna młodsza była od Assuncion o lat kilka, jej mąż zginął podczas wojny na polach Verdun, a wdowa aż tutaj zajechała, żeby zapomnieć i zdobyć sobie jaką taką sytuację finansową, co jej się zresztą świetnie powiodło.

— Biedna, biedna — powtarzała, głaszcząc chude ramiona Assuncion pod czarnym jedwabiem, a twardy język hiszpański przybierał wdzięk pieszczotliwy w jej nawykłych do paryskiego żargonu, umalowanych ustach.

— Zabili mi go źli ludzie — powiedziała Assuncion, a łzy okrągłe, jak szklane perły toczyły jej się bez przerwy z oczu, szeroko otwartych i wcale nie czerwonych — a był taki dobry, pobożny, cichy. Bez niego żyję z przyzwyczajenia ,ale nie z chęci, nie jestem przy tem.

— Tak, tak, dziś żyjesz, jutro gnijesz — powiedziała posępnie Iwonna.

Kiedy Assuncion się rozpakowała zaczęły mówić o interesach, które żadnej nie cierpiały zwłoki i na cudzej śmierci nie mogły tracić. Okazało się, że przyjazd Assuncion, aczkolwiek od dwu tygodni zapowiadany, nie mógł wypaść w odpowiedniejszą porę, bo Iwonna miała mnóstwo roboty do której, jak sama mówiła, nie mogła się rozerwać. Ponieważ sama o tem wspominała, nie należało wątpić, że tak było naprawdę, więc Assuncion skwapliwie ruszyła się dopomagać przyjaciołce, zaczem obliczała sobie grube zyski.

Dla Iwonny był to czas najbardziej gorączkowy z całego roku, czas, w którym przez jej zakład przelewały się i kipiały wzburzone fale wszelakich zajęć, z których każde wzywało do siebie, ciągnąc niejako za suknię. Z Paryża nadchodził właśnie teraz, przed sezonem, transport najnowszych modeli, i trzeba było — jutro jechać do Montevideo i zmobilizować wszystkie pracujące w zakładzie panny, żeby szaty te przewieźć bez cła. Każda — nie to para rąk, ale, powiedzmy, figura — była zesłana, jak z nieba i tak samo witana. Cóż dopiero, jeżeli ten biust i biodra miał jeszcze, jak Assuncion, grubszy grosz, który można było użyć na powiększenie magazynu i donajęcie drugiego wystawowego okna.

Depesza przyszła nazajutrz, a wieczorem obie przyjaciółki, otoczone sztabem dorodnych dziewcząt, które zresztą rzekomo wcale ich nie znały i nie rozmawiały między sobą — odpływały na Almanzorze ku Urugwajowi. Wiatru nie było, ale nieprzyjemny chłód, okręt kołysał się niewiele, był zresztą tak duży, że być może nie odczuwało się fal, które niewątpliwie przy tym stanie pogody istniały.

Assuncion i Iwonna zajęły wspólną kabinę i przed kolacją rozwiesiły w szafie dwie jedyne wieczorowe suknie, cały swój bagaż, który kołatał się sieroco w olbrzymich, pustych walizach.

— Trudno, przez dwa dni trzeba zrezygnować z wszelkiej elegancji — powiedziała Iwonna — i nie rób takiej posępnej miny, przeszłych dni nie wrócisz.

Potem powiedziała:

— Kiedy mój mąż umierał w szpitalu, wiedziałam o tem. Spałam już w naszem, dużem łóżku, kiedy usłyszałam silny dzwonek, słyszałam go napewno tak, jak twój głos w tej chwili. Wyskoczyłam z łóżka i poszłam otworzyć i kiedy stałam za drzwiami czułam, wiesz, tak, jak się zwykle czuje przy subtelnych nerwach, że za drzwiami ktoś stoi. Otwieram drzwi, patrzę — niema nikogo. Naturalnie pomyślałam, że się przesłyszałam, albo, że to był dzwonek od sąsiadów. Kładę się, naciągam kołdrę na uszy, dryn, drugi dzwonek. Myślałam, że umrę ze strachu, zapaliłam znowu światło, ale już nie poszłam otwierać. Więcej nie dzwonił, a ja pół żywa przeleżałam do rana i dopiero nad ranem zasnęłam.

— No i co? — pyta Assuncion, odwrócona do przyjaciółki plecami.

— Zapisałam sobie godzinę, bo przy łóżku leżał zegarek. On właśnie wtedy umierał. I przestań wreszcie ryczeć.

Dudnienie gonga na korytarzu zbliżało się i rosło, potem zmalało znowu. Assuncion otarła oczy.

— Za kwadrans obiad — powiedziała — spieszmy się!

(D. c. n.).

Z. POPŁAWSKA.

CZŁOWIEK I PRZYRODA

Stosunek dziecka do otaczającego je świata zwierząt i roślin jest niezmiernie ważnym czynnikiem wychowawczym, dlatego też baczną powinniśmy zwracać uwagę, aby od najmłodszych lat współżycie to postawione było na należytym poziomie.

Tymczasem nieraz sprawa ta leży odłogiem. Dziecko, a później dorosły człowiek, na otaczającą przyrodę zwraca o tyle uwagę, o ile tego wymaga korzyść materjalna, a że dorywcza korzyść niezawsze idzie w parze z ochroną przyrody, przeto stosunek człowieka do świata zwierząt i roślin tak często bywa opłakany. Wszelkie nakazy ochrony przyrody, zakazy dręczenia zwierząt częściowo tylko zaradzą złemu, choć i one przez wdrożenie, przyzwyczajenie — wiele zdziałać mogą. Dopiero miłość dziecka do wszystkiego, co żyje, wszczepiona od najmłodszych lat, będzie hamulcem przed złem, a bodźcem do dobrego w jego życiu.

Przykłady, z jakiemi styka się dziecko, szczególniej jeśli mieszka w mieście, nie sprzyjają zupełnie rozwojowi tej miłości. Dziecko widzi katowanie koni, wyłapywanie bezdomnych psów, przechodzi obojętnie obok ptaków, więzionych w klatkach; słyszy wyrażenia: „zbiję, jak psa“ — „podły, jak pies“ — i t. p. każda gorętsza sprzeczka okraszona jest „psiemi“ epitetami. Powtarzają to bezmyślnie ci nawet, którzy doskonale wiedzą, że pies nigdy nie jest „podłym“, a przeciwnie, wiernym aż do śmierci towarzyszem doli i niedoli człowieka. Takie powiedzenia zapadają w duszę dziecka, jak złe ziarno, które przy podatnych okolicznościach rozrość się może w chwast niechęci i nienawiści do zwierząt, t. j. uczucia, które tylko szkodę przynieść może.

A że sprawa ta jest wielkiej wagi, niech nas przekona następująca wiadomość: „Przeprowadzona w Ameryce statystyka wśród zbrodniarzy, wykazała wśród nich 85% takich, którzy w dzieciństwie byli sadystami, t. j. topili psy, koty, zadawali im męczarnie, rozbijali gniazda ptakom i t. p.“. („Świat Zwierzęcy“ Nr. 1).

Okrucieństwo dzieci względem otaczających je stworzeń bywa nieraz bezwiedne, podyktowane nieraz raczej nie złem sercem, a ciekawością. Często dziecko, w miarę poznawania przyrody, z małego okrutnika zmienia się w gorącego jej wielbiciela i opiekuna.

Często dzieci są okrutne, bo nie wiedzą, że sprawiają ból. I wystarczy objaśnienie, zainteresowanie ich przez rodziców, czy nauczyciela, by tego zaprzestały.

Poprostu trzeba, by dziecko zrozumiało, że ciekawszem jest podpatrywanie życia, niźli niszczenie. Trzeba przekonać je, że więcej „zobaczy“, obserwując umiejętnie np. karmienie piskląt, niż niszcząc gniazdko, że ciekawszą jest praca mrówek, niż rozgrzebane kijem mrowisko i t. d.

Dziecko nie kocha przyrody, gdy jej nie zna, przez zaznajomienie więc z nią, skierowujemy je na drogę właściwą miłości przyrody.

Egoista kocha tylko siebie i jest sam. Ten, kto kocha swą rodzinę, współbraci, ma swych bliskich, z którymi cierpi i cieszy się, których rozumie i odczuwa. Idąc tak dalej, dochodzimy do osobnika, który uczucie miłości pojął najszerzej i sercem ogarnął wszelkie życie na ziemi. Człowiek taki, choćby nie miał rodziny, choćby daleko nawet był od ludzi, nigdy nie będzie przytłoczony strasznem uczuciem obcości i samotności, bo brata dostrzeże w każdem żywem stworzeniu. Człowiek taki przygarnie bezdomnego psa, jak brata, a cieszył się będzie radosnym świergotem ptaka, którego to śpiewu nie usłyszy ucho i nie zrozumie serce zwykłego przechodnia. Tak to miłość przyrody rozszerza krąg zainteresowań człowieka, a świat pusty i obcy zmienia w jedną, wielką rodzinę. Ucząc dziecko tej miłości, nietylko uszlachetniamy je, ale dajemy mu w rękę broń skuteczną do walki najcięższej, jaką jest walka z samym sobą.

J. DYŻEWSKA.

RYNEK STAREGO MIASTA

Doczekał się wreszcie rynek staromiejski, że go odrestaurowano i nadano ten barwny wygląd, jaki posiadać miał za dawnych czasów. Bo powiadają podobno stare Warszawskie zapiski, iż rynek miał niegdyś domy zdobione kolorowo a nawet niektóre z pozłocistemi ozdobami.

Dlatego to artyści, którzy go teraz odnawiali — starali się o ile możności naśladować dawny ten sposób zdobienia. Mniejsza, czy można było uczynić to zupełnie wiernie i dokładnie, czyniono jednak wszystko ze czcią dla przeszłości, ściśle podług wskazówek dawnych świadectw, podług tradycji, o ile dało się ją odszukać po książkach i innych dowodach. Fantazja zaś artystów ponadrabiała braki....

Teraz dopiero domy w rynku staromiejskim wyszły niejako na jaw niejako. Do tej pory każda jego strona była jakby jednolitą, szarą ścianą o różnych tylko wysokościach i zakończeniach dachów, czego też się nie zauważało. Dziś każdy z tych domów ujawnił się jakby, oddzielił się od innych przez różnolitość swoich barw, ukazał wyraźnie oczom naszym swoją starodawną zasadę, to jest front po dwa — trzy okna tylko mając szerokości, a więc wysoki i wąski, jakich dziś nie bywa. One to nadają rynkowi ten szczególny starodawny charakter, dla którego tak go cenimy i tak sobie w nim podobamy. Teraz Warszawa posiadła w tej dzielnicy punkt tak piękny i ciekawy, że ma czem szczycić się nawet wobec zabytków Krakowa i Wilna — miast szczególnie bogatych w pamiątki starodawne. Teraz rynek nasz przynęca znawców, zaciekawia cudzoziemców a nas uczy umiłowa-



Rynek Starego Miasta przed odnowieniem.

nia tego wszystkiego w przeszłości naszej ojczyzny, co chociaż minęło bezpowrotnie, było przecie tak pełne treści w swoim czasie i mogło wypowiadać się w tak przedziwnych formach choćby budownictwa i zdobnictwa, że my dziś nic tak stosunkowo cennego nie stworzyliśmy jako wyraz naszych czasów i dążeń.

Barwny, delikatnie złoceniami domu Fukiera połyskujący rynek staromiejski! Najpiękniejszy o zachodzie słońca, gdy barwy ściemiewają się matowo, a okna w wąskich fasadach domów błyszczą jak roztopione złoto. Wtedy od tych murów „kamienic“ idzie do nas jakaś mowa niema, jakaś historja o dawnych czasach...

Gdyby umieć jej słuchać — oszałamia nasz umysł zachwytem. Oto wspaniała kamienica Baryczków, tego rodu, co przez pięć wieków tak świetnie błyszczał i czynami bohaterskimi na wojnach i dostarczając miastu Warszawie burmistrzów i rajców wybitnych i wielu dostojników kościołowi. Zawsze myśleli Baryczkowie o oświacie, wspomagali klasztory, fundując przy nich szkoły, nabywali dla miasta dzieła sztuki, zachowaniem swojem, mądrą radą i dzielnością w pracy powszechny zaskarbiając sobie szacunek. Fortunę — własną energją i pracą zdobyli ogromną, a podróżując nawet po świecie zdumiewali obcych zaletami umysłu i charakteru.

Oto dom „pod murzynkiem“, który to wizerunek być może oznacza symbol handlu z odległymi zamorskimi krainami, należał i zapewne wybudowany był przez znaną rodzinę Ginterów, którzy prowadzili handel winem — a może też przez inną rodzinę, włoską, pochodzącą z Wenecji.

Najstarszy może zabytek budowli warszawskich, kamienica książąt Mazowieckich, zapewne już w 14-ym wieku istniejąca, potężna niby forteca z wyglądu. Koleje różne przechodziła, po książętach Mazowieckich należała czas pewien do króla i wtedy zamieszkiwali ją wyżsi urzędnicy, potem mieszkał tu włoch, zarządzający mennicą w Warszawie, ten ozdobił ją nawet herbem swojej Wenecji rodzinnej, dziś zupełnie zniszczonym. Sięgnijmy po książkę dobrą o tych czasach, zapoznajmy się z działalnością i zasługami starych rodów mieszczan warszawskich, tak zwanych patrycjuszów, cóż bo o nich wiemy, jakieś pobieżne wiadomości lub same tylko nazwy...

Jak to ratował lud warszawski podczas zarazy — Łukasz Drewno, jak to żył zbożnie a pracowicie Stanisław Drewno, który ma pomnik w katedrze. Jakie bogactwa gromadzono usilną pracą, jak pomnażano sławę rodu, kształcąc synów, wyposażając córki, obdarowując synowe. A miastu rodzinnemu służono przedewszystkiem. Prócz patrycjuszów miejskich, polaków, jak Baryczkowie, Kałęccy, Drewnowie, Zembrzuscy, byli i inni, obcego pochodzenia, którzy zaklimatyzowali się u nas i zasłużyli. Nie istnieją już domy np. sławnej rodziny Gizów, co burmistrzami, kanonikami, uczonymi i rotmistrzami wojsk polskich szczyciła się, choć niemieckiego była pochodzenia.

Tacy Fukierowie — również niemcy z Augsburga — prastary ród — stali się dobrymi polakami, patrjotami, a w sławnej winiarni Fukiera niejedne tajne, związane z powstaniami przeciw moskalom, toczyły się narady sprzysiężonych, tak w 31, jak w 63 roku. Rodzina ta już od 16-go stulecia prowadziła handel winem węgierskim, wybornie w sławnych piwnicach przechowywanem, to też wzrastały jej dostatki, a w winiarni panował stale tłok i nawet incognito królowie tu zaglądali.

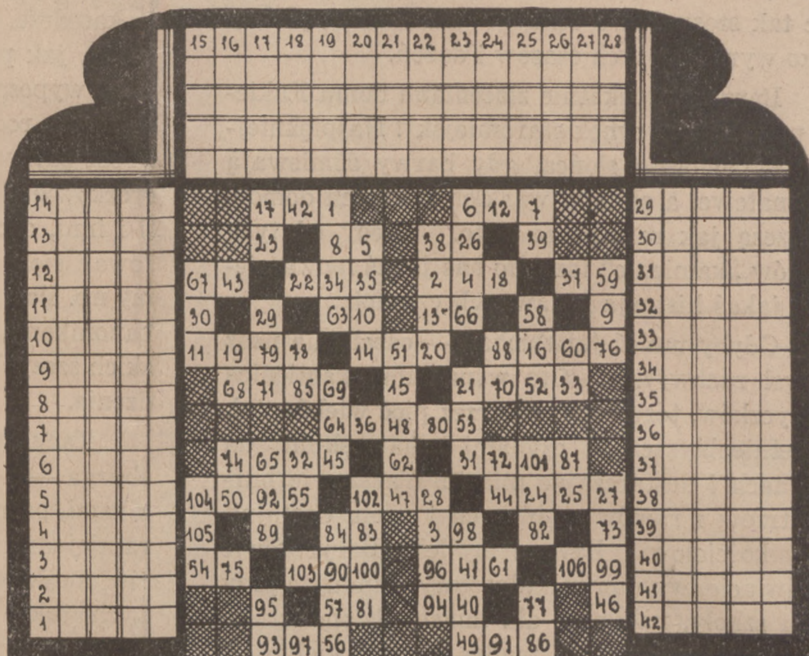
Ze Starem miastem ileż związanych wspomnień o bohaterach bliższych nam, powstańczych czasów, o Dekercie, Kilińskim i innych. W jednej z kamienic u przyjaciela krył się pod koniec życia Hugo Kołłątaj, duchowy twórca konstytucji 3-go Maja, u schyłku lat w niedostatku znajdujący się i prześladowany przez opinję.

A „dom Skargi“, jak mówią powszechnie na jedną z kamienic, — cóż o nim wiemy tak dalece? O wszystkiem tem opowiedzieć najlepiej mogą nam książki mówiące o naszej przeszłości, a więc sprawiające, iż lepiej poznajemy samych siebie. I dopiero wtedy, gdy przeszłość tę znamy, choćby nawet szczegóły uleciały nieco z pamięci naszej, dopiero wtedy zrozumiemy tę cichą opowieść Starego Miasta, która w pogodne wieczory sączy się z ornamentów kamienic, z matowiejących barw na ich ścianach, z drobnych szyb okien, rozzłoconych jaskrawo od blasków zachodzącego słońca.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Konkurs międzyturniejowy.

1. KRZYŻÓWKA - LOGOGRYF.



Począwszy od 1-go wstawić w kratki 42 pięcioliterowe wyrazy o podanem znaczeniu, których środkowe litery dadzą imię nazwisko i tytuł niedawno zmarłego męża o wszechświatowej sławie. Po rozwiązaniu krzyżówki, należy litery ustawić według numeracji, a wówczas powstanie złota myśl, tegoż wielkiego człowieka.

Znaczenie wyrazów krzyżówki. Poziome: Ptak drapieżny. Pierwiastek chem. Początkowe litery nazwiska i drugiego imienia biskupa żmudzkiego z XVIII w. Spółgłoska złożona. Dwie miękkie spółgłoski. Firma wydawnicza (wspak). Religja chińska (wspak). Inicjały najsłynniejszego polaka doby obecnej. Dwie spółgłoski. Inicjały autora „Z niwy śląskiej". Stan U. S. A. Miasto w Nigerji. Tłoki (wspak, II przyp.). Ludzie niskiego wzrostu. Tytuł kościelny. Wyspa na morzu Egejskiem. Ciężary. Szczyt w Pirenejach zach. Miasto na Jawie. Bóstwo egipskie. Postępek. Miara. Symbol pierw. chem. (wspak). Spółgłoska fon. (wspak). Zaimek. Spółgłoska i symbol pierw. chem. Inicjały polskiego historyka literatury († 1925 r.). Zaimek (wspak). Pytajnik (wspak). Płaz. Poeta polski. *Pionowe:* Niedobrzy. Pal. Marka Samochodów. *Konsumuje* inaczej. Symbol pierw. chem. Liczba. Część ciała. Inicjały autora „Księga ciszy". Symbol pierw chem. Przyimek. Owoc. Dopływ jeziora Bałkasz. Roślina z rodz. baldaszkowatych. Szydzi. Statek rzeczny. Miasto w Albanji. Pokarm roślin. Imię żeńskie (wołacz). Gaz. Dopływ Wisły. Poczwórna spółgłoska złożona. Dwie jednakowe spółgłoski. Symbol pierw. chem. (wspak). Dwie jednakowe spółgłoski. Owad. Zdrobniałe imię żeńskie (wołacz). Skrót liczby (wspak). Zaimek (wspak) Dwie samogłoski. Duchowny. Ton.

Znaczenie wyrazów logogryfu: 1. Bogini egipska, wyobrażana z głową lwa. 2. Tłum. 3. Utwór Mickiewicza. 4. Słynny śpiewak polski. 5. Część maszyny. 6. Rzeka w Europie. 7. Podstawa dobrobytu. 8. Ptak drapieżny. 9. Bohater Żeromskiego. 10. Produkt ziemny. 11. Część głowy. 12. Owad. 13. Bohater Sienkiewicza. 14. Narodowość. 15. Droga. 16. Część strzelby. 17. Nabiał. 18. Artysta. 19. Ubiór. 20. Przyrząd sportowy. 21. Powstaje z wilgoci. 22. Dawna moneta. 23. Imię męskie. 24. Nierówności. 25. Roślina. 26. Poddaństwo. 27. Rasa. 28. Obwód. 29. Tarcza Zeusa. 30. Baczność. 31. Przejście podziemne. 32. Dyscyplina. 33. Imię żeńskie. 34. Błazen. 35. Dawna broń. 36. Część zagona. 37. Zuchowatość. 38. Część ciała. 39. Muza. 40. Narzędzie strażackie. 41. Służący. 42. Zjawisko Atmosferyczne.

Leonard Policzyński.

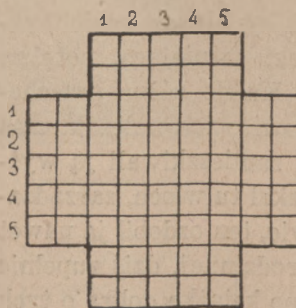
2. SZARADA.

(Wspomnienie z wakacji).

Pierwsze — drugie doprawdy, nie wiem co się tu dzieje!
— Tutaj patrzę na *czwarty*, tam znowu ktoś się śmieje,
Od chłopców i panienek, dom cały aż się roi,
A wszystko to swawoli — *pięć* — *trzeciej* się nie boi!!
Żartów, figlów, psot różnych jest cała *druga—pierwsza*,
— Biedna ta *druga—druga*—cierpi też *piąta—pierwsza*,
Czasem już *trzecia—pierwsza* na czole się pojawia,
Ale jakoś się tego nikt bardzo nie obawia...
— Lecz niech się które skrzywi, lub na coś się poskarży,
To niby jakaś *cała* już przy nim jest na straży,
I ma już uśmiech dobry i słowa pieszczotliwe —
— Zwykle, jak *druga — druga*, która ma serce tkliwe...

Stanisława Millerowa.

3. KRZYŻ MAGICZNY



Znaczenie wyrazów:

1. Papier listowy.
2. Przetwory.
3. Dawna maszyna wojenna.
4. Aniołowie.
5. Figura retoryczna.

Franciszek Staszak.

Za rozwiązanie wszystkich zadań, redakcja przeznacza do rozlosowania 5 nagród książkowych.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie dwutygodniowym pod adresem: *Redakcja tygodnika „Świat Dom i Szkoła" Warszawa, Hipoteczna 5. „Rozrywki umysłowe".*

Adres Redakcji i Administracji. Warszawa, Hipoteczna 5. Tel. redakcji i administracji 152-71.
Redakcja otwarta w poniedziałki, środy, piątki od godz. 1 m. 30 do godz. 3-ej popoł.
Administracja czynna codziennie od g. 9-ej do 3-ej. pp.
WARUNKI PRENUMERATY: Miesięcznie Zł. —.95. Kwartalnie Zł. 2.85. Półrocznie Zł. 5.70. Rocznie Zł. 11.40.
Konto P. K. O. Nr. 19929.

Warszawskie Zakłady Graficzne, Wilcza 60. Telefon 293-47.